# DZIENNIK ROLNICZY

**Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.**

N<sup></sup>er 11. 1 Czerwca. 1869.



## SPRAWOZDANIE

### z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 3, 4 i 5 marca 1869 roku.

### POSIEDZENIE V,

*dnia 5 marca zrana.*

(Dokończenie).

Odpowiednio do porządku dziennego naprzód p. W. Rittermann nauczyciel przy szkole Czernichowskiej odczytuje następne uwagi swoje o „zarazie płuc“ czyli „gniciu płuc“ u bydła rogatego:

Zaraza ta prawie co roku nawiedza nasze okolice i wielkie klęski gospodarstwu wyrządza, niszcząc często całe obory.

Przebieg tej słabości jest powolny, wlokący się, gdyż niekiedy rok cały gości w oborze wyrywając pojedyńcze sztuki, te zaś które ją przebyły, pozostają niezdolne do dalszego rozpłodu, z powodu nadwyrężonych płuc, i tylko na wypas mogą być przeznaczone. Jest nawet dotkliwsza niż zaraza karbunkułowa, która wprawdzie gwałtownie napada, lecz prędko przebiega, a pozbywszy się jej, można się znów w nowy inwentarz zaopatrzyć. Przeciwnie zaraza płucna wystawia rolnika na powolne męczar-

nie, nie dozwala zaopatrzyć się w nowe bydło, ztąd brak nawozu i uszczerbek w całym dochodzie; a cóż dopiero mówić, gdy pędzenie gorzelni nakazuje stawić woły na braże, a zaraza w miejscu będąca wzbrania sprowadzenia takowych? Od lat sześciu obserwując tę słabość przekonałem się, iż żadnego roku nie odmówiła nam swej gościnności. Badając zaś przyczyny powodujące, śmiało powiedzieć mogę, iż niezachowanie należytego stosunku substancyi suchej od wodnistej wpływa na wywiązanie się tej zarazy.

W ostatnich czterech latach panowała ona w pięciu folwarkach w okręgu krakowskim. Były to gospodarstwa gorzelniane, które jak wiemy nigdy nie obfitują w dostatek słomy i innej karmy suchej; karmiono więc przez całą zimę woły opasowe brahą, a ku wiośnie, gdy opasy sprzedano, przez miesiąc lub dwa całą brahę skarmiano bydłem mlecznem i jałownikiem, dodając małą ilość paszy suchej. Wiadomo zaś że braha zawiera w sobie 94% wodnistości, bydle rogate zaś potrzebuje pokarmu, w którymby na jednę część materyi stałej nie więcej jak 4 - 5 części wody przypadało; taki stosunek jest w paszy zielonej od natury przeznaczonej dla odżuwaczy, taki więc nadmiar wodnistości w braże wpływa szkodliwie na stan zdrowia zwierząt i usposabia je do rozlicznych słabości, mianowicie: powoli rozwijającej się zarazy płucnej, suchot i t. p., zwłaszcza nie dodając paszy suchej w znacznej ilości.

Jeszcze szkodliwszą jest braha pochodząca z ziemniaków nadgniłych, niedojrzałych lub puszczających kły; w tych ostatnich znajduje się znaczna ilość solaniny, a ta trucizna działa szkodliwie na stan zdrowia zwierząt i przez wywar. Za wiele kwasu w wywarze sprawia zamocne drażnienie, a nawet działa szkodliwie na płód, który może dostać suchót, mimo dobrego wyglądania krowy.

Widzimy więc jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża przy karmieniu brahą, zwłaszcza bydła mlecznego i roboczego, dlatego nie będzie od rzeczy, gdy przytoczę niektóre ostrożności, które wprawdzie wiadome, lecz często pomijane bywają, mianowicie:

1. Przyzwyczajać bydlęta powoli do wywaru, który u bydła mlecznego tylko pewną część ogółu karmy stanowić może.
2. Niezbędny jest znaczny dodatek karmy suchej, mianowicie słomy i siana.
3. Fermentacyą roboty prowadzić należycie, aby zapobiedz tworzeniu się kwasów

4. Naczynia w których się braha znaduje, mianowicie żłoby, cebrzyki, beczki do przywożenia braby używane, w największej utrzymywać czystości, wymywając wrzącą wodą i pobielając wapnem.
5. Dla krów używać wywaru jaknajświeższego, lecz nie gorącego, bo taki, jak każde ciepłe pojło, rozwątla organa trawienia i usposabia do rozlicznych słabości.

Mając kilkokrotnie sposobność leczenia zarazy płucnej, mogę z wszelką sumiennością polecić sposób leczenia z pomyślnym skutkiem przezemnie używany, jak to świadectwa które posiadam udowadniają. Sposób ten jest następujący,

1. Zdrowe od chorych odłączyć do osobnej stajni.
2. Zmienić dotychczasowy sposób żywienia, zadając pokarm odpowiedni naturze przeżuwaczy.
3. Tak zdrowym jak i chorym, lecz tylko młodym i dobrze żywionym, zrobić silny upust krwi.
4. Zawłoki niezawsze pomyślny skutek sprawiają.
5. Lekarstwa w kształcie proszków z części mineralnych i roślinnych składające się, na które o przywilej postarałem się.

Dalej wówił p. Rittermann o róży karbunkułowej u trzody chlewnej, która pojawiła się w czerwcu roku zeszłego w powiecie Wadowickim, we wsiach Spytkowice i Łączany tak gwałtownie grasując, że kilkadziesiąt sztuk w tych wsiach padło. Przyczyną wywiązania się tej słabości były prawdopodobnie gwałtowne upały, po których silne deszcze i zimne powietrze nastąpiło. Łączany leżą nad brzegiem Wisły; tam padłe sztuki nie grzebane lecz wrzucane do Wisły, przenoszone na brzegi wsi Rusocic z tej strony Wisły leżącej, zarazę tę rozniosły w powiat Krakowski, tak że w krótkim czasie pojawiła się ona we wsiach: Rusocice, Kłokoczyn, Czernichów, Rączna, Czułów i Mników.

Z powiatu Krakowskiego zjechał natychmiast lekarz powiatowy p. Stępiński, a zaprosiwszy mię objechał wsie zarazą dotknięte. Po odbytej sekcyi przekonawszy się o obecności tej zarazy, zalecił w gminach przepisy weterynarsko-policyjne. Później Powiat zaprosił mię jako najbliższego miejsc zarazą dotkniętych, bym się zajął leczeniem i czuwaniem nad poleconemi przepisami, co też tem chętniej przyjąłem, widząc korzyść dla uczniów Zakładu, z któremi kilka sekcyj zrobiłem i różnych sposobów leczenia próbowałem. Najlepszy skutek sprawiło polewanie zimną woda całe-

go ciała i rozcieranie wiechciami aż do wyschnięcia, upust krwi i zadawanie lekarstw w kształcie proszków przezemnie robionych. Tym sposobem prawie każda sztuka wyleczoną była, jeżli tylko leczenie zawczasu przedsiębrano. Proszki te jako prezerwatywy zadawane z pokarmem, pożądane skutki przyniosły, jak udowadnia świadectwo Wgo Szybalskiego i świadectwo gmin, w których leczenie przeprowadzano.

P. E. Dzwonkowski nie doświadczył tego wprawdzie w gospodarstwie swojem, wszelako zaprzecza, jakoby strawa wodnista a przedewszystkiem braha gorzelniana miała być powodem zarazy, lub oddziaływać na jej szerzenie się. Puszczanie krwi potępia. P. Korzeliński wyraża zadowolenie swoje, jako niegdyś wykładający wetenaryą w Zakładzie Czernichowskim, z badań przez p. Rittermana podjętych. Zgadza się z nim co do symptomatów, ale nie co do powodów, a mianowicie jakoby braha je sprowadzała. I mowca uważał tę zarazę w kilku miejscach, a mianowicie jeden wypadek w Borku; wszelako przypisałby raczej zamulonej po deszczach i słotnej porze paszy przyczynę choroby i gnicie płuc. Co do środków roślinnych i mineralnych, nie wchodzi w sekret p. Rittermana, wykazuje zaś potrzebę doświadczonych środków, a jako taki przedstawia arszenik homeopatycznie sporządzony. Puszczania krwi doświadczył skutecznie. — P. Dzieduszycki popiera zdanie p. Dzwonkowskiego; acz nie jest biegłym w weterynaryi, inne wszakże muszą być powody tej choroby. Środków, czy aleopatycznych, czy homeopatycznych, nieprzesądza mowca, wnosi jednak, iżby środek p. Rittermana nabyć, ogłosić i rozpowszechnić kosztem Towarzystwa. P. Tadeusz Langie podnosi, że p. Ritterman przepomniał o szczepieniu takiego bydła limfą zdjętą z chorego płuca; doświadczono tego w Holandyi i innych krajach jako bardzo skutecznego sposobu, a Dr. Villaret wynalazł sposób zasuszania tej limfy razem z krwią, zdjętą z płuca chorego. P. Dzwonkowski odpowiada p. Korzelińskiemu: Nie znam, jak powiedziałem, tej choroby, bo jej na szczęśnie nie miałem w gospodarstwie mojem, jednak raz jeszcze potępiam upuszczanie krwi, środek zaniechany dziś prawie w postępowej medycynie ludzkiej, a tem gorszy w zastosowaniu do leczenia bydła, które się po nim obaczyć nie może. Leki zaś dawać można choremu bydłu bez wszelkiej trudności, zapomocą opłatka. P. Żeleński z Grotkowic nie mówi o tej chorobie, ale natomiast o grudzie, którą uważał nie na racicach, ale raczej na udach chorego

bydła, szerzącą się w kształcie króst pod brzuchem chorych wołów. P. Szybalski do uwag p. Tad. Langiego o metodzie Dra Villareta dodaje, że szczepienia doświadczył jako środka bardzo skutecznego, mając zarazę u siebie w Mnikowie, gdzie mu w 18 dniach wszystko bydło padło, a w 2 dniach 35 krów zakopał. Wtedy mu konował Miller, dziś już nie żyjący, poradził wypędzać bydło na świeże powietrze, stajnie chlorkować, a poprzestawiać resztę bydła na obory i t. d., dał mu instrument do szczepienia, i tem ocalił kilkanaście z później nabytych sztuk. P. Ritterman nie obstaje przy twierdzeniu swojem co do brahy, ale uważa wogóle wodnistość jej za jeden z powodów wzmagających zarazę. Szczepienie u nas nie rozpowszechnione, bo zaraza ta epidemicznie nie grasuje. Grudę zaś o której p. Żeleński wspomniał, leczył p. Ritterman dawką siarczanu, miedzi i cynku, po łucie zmięszanych do zewnętrznego użytku zapisywaną, co zawsze pomagało. P. Badeni poświadcza, iż p. Ritterman leczył u niego bydło na zarazę płucową, środkami o których powyżej napomknął, i to skutecznie, przy upuście krwi. P. Weigel acz nie jest lekarzem, prosi jednak o wyjaśnienie niektórych okoliczności, nie dość jasno wyświeconych, iżby sobie według poglądu na choroby płucne wyrobionego, porównawczo zdał sprawę z diagnozy powyżej przedstawionej i patologicznego orzeczenia biegłych o spostrzeżeniach przy sekcyi zrobionych. Mowca mniema, że zła strawa raczej na żołądek i organa trawienia oddziaływaćby musiała, nie zaś na płuca. Ale mniejsza o to. P. Rittermann podał kaszel, ból w boku i odgłos tympaniczny, jaki na chorym bydle uważał; p. Korzeliński nadto powiedział, że się płuca przy sekcyi rozpadały i były obrzękłe, i nazwał to gniciem płuc; radbym więc jako profan wiedzieć jedynie wobec zajęcia, jakie ta rozprawa wywołała: czy Panowie biegli uważają to niejako za chorobowe objawy podobne do zapalenia płuc, a ulga po upuszczeniu krwi dawałaby się dorozumiewać, że zapalenie jakieś miejsce mieć musiało; czy też raczej gnicie to, o którem p. Korzeliński wspomniał i rozpadanie się płuc, jest skutkiem nacieków (infiltracyi) jadzących się (jak w gruźlicy u ludzi), czy to od szczytów, czy w tkaninach płuc, skutkiem czego się rozpadają i gniją. Nacieków zaś tych i wypocin, choćby w tkaninach ukrytych, koniecznie domyślaćby się należało, jeżeli panowie biegli mówią o obrzękłości i anormalnej ciężkości płuca, w porównaniu z zwyczajną wagą, jaką ma płuco za życia. W przypuszczeniu tem utwierdza oraz rozpoznanie po opukiwaniu zrobione, i tępy odgłos płuc, opisany nam przez p.

Rittermana. Przepraszam więc żem sobie pozwolił jako doktór praw zrobić te tu uwagi potoczne (niby mówiąc z autorem Ramot i ramotek: jako chirurg filozofii) prosząc o bliższe wyjaśnienie. P. Korzeliński w odpowiedzi p. Dr. Weiglowi wyjaśnia, że co do strawy uważa wodnisty pokarm i zamuloną paszę za równie szkodliwe jak i ciepłą strawę, która delikaci bydło i usposabia do chorób na przyszłość; co do płuc zaś, nie uważał po sekcyi żadnych nacieków, wypocin lub wrzodów, ale rozpadały się skutkiem kruchości i ciężkości kawałami, tak, że się łamać dawały, a ważyły od 40—50 funtów, gdy w stanie normalnym nie ważą jak 8 do 10 funtów najwięcej. P. Weigel za te wyjaśnienia dziękuje, poprzestając na nich. P. Skrzyński opowiada, że miał zarazę u siebie; nie pomagały zaś żadne leki, ale raczej pławienie, zawłoki i trzymanie bydła ciągle — nawet zimą — na świeżem powietrzu. P. Żeleński przez wzgląd, iż zaraza nie tyle epidemicznie ile endemicznie się pojawia, mniema, że prócz zamulonej paszy, zła woda i zaniedbane studnie mogą przyczyniać się do choroby; czemu p. Korzeliński i inni przyświadczają. Po zamknięciu rozprawy Prezes poddaje pod głosowanie wniosek P. M. Dzieduszyckiego o nabycie i podanie środka p. Rittermana (po poprzedniem zbadaniu) do wiadomości publicznej. Wniosek przyjęto.

W tem miejscu, jako w kwestyi mającej związek z dopiero co rozbieraną, na wezwanie Prezesa zabiera głos p. Langie w przedmiocie zaprowadzenia stacyi popasowej wołów tucznych w Krakowie. Wypowiedziawszy z góry zdanie swoje, iż kwestya ta winna być szczegółowo i starannie obrobiona i drukiem ku rozpowszechnieniu podana, obecnie pobieżnie tylko zwraca uwagę na ważność tuczenia bydła dla Galicyi; kreśli dawny tryb handlu bydłem opasowem i zmiany jakie w tej gałęzi przemysłu zaszły od czasu zaprowadzenia kolei żelaznych; wskazuje następnie na wzrost konsumcyi mięsa wskutek wzrostu dobrobytu w miastach na całym Zachodzie. Przypomina, że przed 15tu laty ze strony rządu podnoszono myśl zaprowadzenia jarmarków na bydło w Krakowie. Wtedy to i Towarzystwo nasze powołane zostało do dania opinii w tym względzie, a Komitet Tow. uznawszy urzeczywistnienie tej myśli za sprawę nader ważną dla rolnictwa i przemysłu krajowego, poparł ją całemi siłami i ani na chwilę z oka jej od tego czasu nie spuścił. Początkowo działał on wspólnie z byłym magistratem krakowskim, jako w sprawie tej ze względu na dobro miasta silnie interesowanym; jednakże pierwsze

te starania, głównie z winy tegoż magistratu, zwichnięte zostały. Dopiero niedawno znów, wspólnie z Radą miejską ponowiono zabiegi w Wiedniu, ale daremnie; bo zasada, że Galicya powinna być spiżarnią innych krajów austryackich, dotąd tam panuje. Ostatniemi dopiero czasy rzecz na nowo podjęta, pomyślniejszy zdaje się obrót przybierać. JEks. Minister rolnictwa jął się gorąco tej sprawy, a dla rozpatrzenia się w niej zawezwał do Wiednia mowcę, jako zarówno ze strony Komitetu Tow. naszego jak i z ramienia Rady Miejskiej zajmującego się głównie tą sprawą, oraz Dra Ferdynanda Weigla sekretarza izby handl. tutejszej. Pokazało się, że niechętni temu projektowi a interesowani w utrzymaniu stacyi wołowej w Oświęcimie, przedstawili ministerstwu jakoby w Krakowie brakowało miejsca odpowiedniego i wody. Po wykazaniu przez powołanych fałszu tego twierdzenia, p. Minister handlu oświadczył gotowość zesłania w tej sprawie Komisyi do Krakowa, a p. Minister rolnictwa oświadczył, iż sprawy tej ani na chwilę z oka nie spuści, a zarazem zawezwał p. Ministra handlu do wspólnego w tej mierze działania. Jakoż wspomniana Komisya zjechała z Wiednia 18 lutego rb., a sprawdziwszy wszystkie okoliczności na miejscu, przyrzekła najsilniejsze ze swojej strony poparcie w mowie będącego projektu. Ponieważ atoli miasto nasze otoczone jest murami fortecznemi, rzecz ta musiała pójść przedewszystkiem pod decyzyą ministerstwa wojny, i w tej chwili w oczekiwaniu tej decyzyi cała sprawa zostaje w zawieszeniu. Jeżeli więc rezolucya nastąpi pomyślna, wtedy dopiero przyjdzie pora zastanowić się i rozważyć o ile Towarzystwo nasze winno wziąść w tej sprawie udział, w celu zasłonięcia producentów od przykrości i zdzierstw dotychczasowych. W dalszym ciągu mowca zwraca jeszcze uwagę na przemawiające za stacyą w Krakowie względy sanitarne; na trudność powstrzymania zarazy nad samą granicą kraju; na konieczność dania gwarancyi kupcom zagranicznym, że się im nie sprzedaje zarazy, której to gwarancyi u nas dostarczyć może tylko Kraków, gdzie jest uniwersytet, przy nim katedra weterynaryi, gdzie też jedynie komisya sanitarna zaprowadzona być może. Wreszcie mowca jeszcze raz kładzie przycisk na wartość handlu opasowem bydłem dla Galicyi i mówi o coraz nowych drogach otwierających się dla tej gałęzi przemysłu. Hirschler w Wiedniu wypasa galicyjskie woły i nader korzstnie handluje niemi do Londynu. W Berlinie ogromne robią przygotowania do targów wołowych, co mowca sam świeżo widział na własne oczy: złożono tam na ten cel 1.200.000 talarów. Z ogólnej liczby wo-

lów eksportowanych z Austryi dochodzącej cyfry 70.000, idzie do samego Egiptu 12.000. Mowca kończy tem, iż dziś wogóle tylko dotyka ważniejszych punktów tej sprawy, bo w tej chwili idzie głównie o to, aby doniosłość jej dać poznać krajowi i obznajomić z nią. Nie jest to przedmiot, któryby mógł iść pod dyskusyą dzisiejszego zgromadzenia, albo w którymby można było dzisiaj powziąść jakąkolwiek uchwałę. Chodziłoby tylko o to, aby obecni wiadomość o tej sprawie szerzyli i poprostu przedsięwzięli agitacyą na jej korzyść, tak iżby przyszłe Zgromadzenie czynnie i gorąco nią się zajęło.

Z kolei przychodzi pod obradę pytanie: „Jaki byłby u nas najodpowiedniejszy środek poprawienia rasy koni włosciańskich?“ Na to pytanie odczytuje p. Rittermann odpowiedź, którą już podaliśmy w całości w N. 9 naszego pisma. Następnie p. E. Dzwonkowski zabrawszy głos poczyna od tego, że chów koni rzecz to niezmiernie dla kraju ważna, ale poprawienie go nader kosztowne i rząd temu tylko podołać może. Środki proponowane przez p. Rittermana nie są nowością; próbowano ich w Niemczech, ale okazało się, że w rezultacie chów koni zmniejszył się przez takie ograniczenia. Konie nasze włościańskie uważa mowca za tak dobre, iż zdaniem jego niemasz rasy lepszej na świecie; trzeba je tylko dobrze żywić i prowadzić dalej ich chów należycie. Są wielkie nadzieje że u nas chów koni wogóle się podniesie pod opieką obecnego Ministra rolnictwa. Zresztą 9 b. m. jest Zgromadzenie Towarzystwa chowu koni, jemu więc powinniśmy tę kwestyą odstąpić. P. Tański podziela zdanie p. Dzwonkowskiego co do chowu koni pięknych, ale inna to rzecz chów koni gospodarskich. U nas są ogiery rządowe, ale te po większej części nie zapładniają nawet klaczy, gdyż bywają 3 i 4 razy na dzień czasem puszczane. Dopóki tedy stacye ogierów rządowych nie będą zniesione, a ogiery nie będą rozdawane obywatelom na ich odpowiedzialność, koni dobrych u nas nie będzie. P. Rittermann przeciwny jest wnioskowi p. Dzwonkowskiego aby sprawę tę odstąpić Towarzystwu chowu koni. Pyta się, co to Towarzystwo dotąd dla chowu koni włościańskich zrobiło? Jest on za rozdawaniem ogierów obywatelom, tylko widzi trudności z powodu odpowiedzialności, którą nie każdy będzie chciał przyjąć na siebie. Ale i ten środek może przynieść pożytek tylko właścicielom większym a nie włościanom. W końcu stawia wniosek, aby polecić Komitetowi złożenie Komisyi, któraby zbadała: co ze strony Towarzy-

rzystwa rolniczego byłoby do przedsięwzięcia w celu ulepszenia chowu koni włościańskich? P. Dzwonkowski objaśniwszy, że dziś można już mieć u siebie ogiery na stajni, a odpowiedzialność za nie nie jest znów tak groźną, gdyż obywatel wtedy tylko za ogiera odpowiada, jeżeli ten z jego winy zostanie uszkodzony, przedstawia wniosek: Poleca się Komitetowi zwrócenie uwagi na środki, które Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni p. Ministrowi ma przedłożyć, i poparcie jego kroków, o ile te odpowiadać będą zdaniom w Zgromadzeniu objawionym.

Po zamknięciu dyskusyi Prezes powyższe wnioski jeden po drugim poddaje pod głosowanie, a Zgromadzenie obadwa przyjmuje i w uchwałę zamienia.

Ostatnie z porządku dziennego pytanie: „Czy produkcya buraków cukrowych, w razie założenia cukrowni w okolicach Krakowa, byłaby korzystną dla gospodarstw mniej więcej sąsiednich i pod jakiemi warunkami?“ wedle objawionego jednomyślnie życzenia, z powodu przeciągających się już i tak obrad, do następnego zgromadzenia odłożone zostaje.

Poczem Prezes, pożegnawszy Zgromadzonych i przypomniawszy im nadsyłanie pytań na przyszłe zgromadzenie, aby Komitet nie był w konieczności stawiania wszystkich pytań od siebie, zamknął to ostatnie, a z kolei piąte posiedzenie ogólnego Zgromadzenia.

---

## Wskazówki dla sprzedających i kupujących posiadłości ziemskie.

Nie trudno przed półwiekiem było o właściciela, którego włość nie była obciążona najmniejszym długiem, a w szkatule spoczywała na każde wypadki gotowa asekuracya, składająca się z kilkunastu tysięcy dukatów. Dzisiaj, gdy podług zasad tegoczesnych pieniądze powinny być w nieustającym obrocie, a kredyt, dając gwarancyą, ma ułatwiać ich pożyczkę, uważalibyśmy podobny konserwatyzm pieniężny za brak przedsiębiorczości lub niepojmowanie przeznaczenia kapitałów. Jakkolwiek kredyt jest potężnym środkiem w ręku rzetelnego i punktualnego przemysłowca lub kupca, dla jakiegoto otwierają się szkatuły kapitalistów, któ-

rzy wiedzą że nie pożyczają pieniędzy na zmarnotrawienie ale na ich przyrobienie, i że swe prowizye otrzymają regularnie,—to jednak dla właściciela ziemskiego, do którego przedsiębiorczości, jak i innych przymiotów kredyt ułatwiających, nie zawsze kredytorowie mają zaufanie, a bezpieczeństwo daje im jedynie zapis na posiadłości,—słabym taki kredyt jest tylko środkiem ratunku. Kredyt nie podźwignie gospodarza, jeżeli przy mniejszych pożyczkach ma płacić prowizyi więcej niż 7%, a przy pożyczkach większych sum więcej niż 6%; gospodarstwo bowiem nie przynosi tak wielkich zysków, iżby na opłacenie wysokich procentów wystarczyć mogły, ani też nie posiada źródeł do spłacenia w krótkim czasie ciążących na posiadłości długów. Kredyt bankowy, lubo w wielu razach jest dla gospodarza portem, który zapewnia jego interesom spokój i bezpieczeństwo, to jednakże o tem pamiętać należy, że tylko na krótki czas w swą gościnę przyjmuje, po którego upływie kotwicę podnieść i do drugiego portu płynąć trzeba; taka żegluga jest utrudzającą, przy najmniejszej niepunktualności grozi rozbiciem, nie może przeto na czas długi dawać obrotowi interesów gospodarza należytego bezpieczeństwa.

Nie wątpię, iż z tego co się w tej materyi powiedziało może czytelnik nabrać przekonania, że jakoklwiek kredyt dla gospodarza jest pożądany, o wiele jednakże jest pożądańszą rzeczą utrzymywać swój majątek na takim stopniu, aby korzystania z dobrodziejstw kredytu nie zachodziła potrzeba. A zatem kupno posiadłości należy uregulować podług kapitału jakim kupujący rozporządza, nie przykładać wielkiej wagi do kredytu na krótki przeciąg czasu i nie liczyć przedwcześnie na urodzaje, z których po kilku szczęśliwych latach możnaby z dochodów spłacić naglące długi, albowiem takie wsie, któreby w pierwszych latach nietylko nie miały potrzebować nakładu, ale jeszcze znaczne przynosiły dochody, nader rzadko i niemal nigdy na sprzedaż wystawione nie bywają. Posiadłości renomowanego zagospodarowania po jednym roku złego zarządu nietylko nie przynoszą dochodu, ale jeszcze przez lat kilka, nim doprowadzone zostaną do dawniejszej kultury, nowego potrzebują nakładu. Nie radzę także kupującemu wiele liczyć na to, iż ten lub ów w danej posiadłości znaczny miał zbić kapitał, bo dla tego właśnie że umiał korzyści z ziemi ciągnąć, jeżeli nie był sumiennym jej wierzycielem, musiał ją wycieńczyć. Na zakończenie tego co powiedziałem o zachowaniu równowagi między kapitałem a wartością posiadłości jaką się kupuje, tylko tę jeszcze dodać mogę uwagę, że jeżeli wynalezie-

nie tej równowagi miałoby być dla kupującego trudnem, to w takim razie bezpieczniej byłoby trzymać się starej sentencyi która uczy, że trwalej i wygodniej jest siedzieć we wsi głęboko, aniżeli szeroko.

Każda okolica, lubo ma mniej więcej ustalone ceny ziemi według dochodu jaki przynosi, to różnią się one jednakże o tyle, o ile zachodzące okoliczności wpływają na podwyższenie lub zniżenie tegoż dochodu.

Kupując posiadłość ziemską należy jej wartość szacować według:

1. ziemi,
2. odległośćci od głównych targów,
3. stanu budynków,
4. stanu inwentarzy żywych i martwych.

1. Gdy ziemia jest jednym z kardynalnych czynników, którego własności w miarę swych przyrodzonych sił jużto mocniej, jużto słabiej oddziaływają na wzrost produkcyi, przeto też kupujący głównie na ziemię, jaką nabyć zamierza, całą uwagą swą zwrócić powinien.

Zmniejszają lub zwiększają wartość ziemi następujące okoliczności:

*a)* skład ziemi,
*b)* jej położenie,
*c)* łąki,
*d)* lasy,
*e)* wody,
*f)* torfiarnie, wapniarnie, cegielnie,
*g)* klimat,
*h)* figura gruntów.

*a)* Głównem źródłem urodzajności ziemi są przyrodzone jej własności. Rozbudzić te własności i podtrzymywać stosowną uprawą jest rzeczą rolnika; ale tam, gdzie na nich zbywa, nie jest on mocen ich stworzyć. Można wprawdzie dodać tych sił ziemi, ulepszając ją sztucznemi sposoby, ale jest to środek kosztowny i nie zawsze pewny. Cena kupna ustanawiać się powinna według dochodu, który ma wyrównywać prowizyi od żądanej sumy, albowiem kupujący, jeżeli zostanie właścicielem, nie będzie mógł regulować dochodu według sumy którą zaplacił, gdyż ta mogłaby być bardzo wysoką, ale przeciwnie, suma którą za posiadanie włości zapłacił, powinna być skapitalizowaniem dochodu, jaki do-

tąd z tejże włości ciągnięto. Za to co być ma lub co kiedyś dopiero stać się może, kupujący płacić nie powinien, ani zważać na niepewne widoki, jakiemi sprzedający słabe strony swych włości koloryzować zwykli, jak n. p. przedstawiają, że gdy pobiją się rowy, osuszą sączkami pola mokre i zimne, wymarglują lżejsze, brak mierzwy stajennej zastąpi się sztuczną, kupi się zasiewy, zmelioruje łąki; gdy dokupi się inwentarza, postawi parę jeszcze potrzebnych budynków, pozakłada ogrody i sady, to wieś będzie jak wianeczek, a dochody jak z rogu obfitości sypać się będą. Ani słowa przeciw temu, że dobre są to plany i piękne nadzieje; ale jeżeli one miałyby się przeprowadzać i ziszczać kosztem kieszeni kupującego, to w takim razie powinien on ściśle obliczyć, ile na doprowadzenie posiadłości do tego stopnia dochodu, któryby wyrównywał wysokości prowizyi od sumy jakiej sprzedający żąda, potrzeba nakładu, i ile lat na tę spodziewaną intratę czekać mu jeszcze wypadnie; potem nad tem ma się zastanowić jeszcze, czy mu pozostanie dostateczny kapitał nakładowy i obrotowy na przeprowadzenie tego wszystkiego i na pokrycie deficytu przy końcu rocznych rachunków. Suma tych nakładów powinna być z ceny kupna potrącona, na co wszakże sprzedający rzadko kiedy chcą przystać. Otoż, aby uniknąć możliwych strat, na jakie kupujący przy nabywaniu, choćby za niższą cenę, posiadłości złem gospodarstwem zniszczonej i do tego w ziemi nieurodzajnej, narażony być może, o wiele wyjdzie korzystniej, gdy kapitału swego użyje na kupno posiadłości w ziemi urodzajnej; koszta bowiem uprawy i utrzymania całego gospodarstwa w ziemi dobrej nie są większe jak w ziemi pośledniej, a co do zbiorów różnica wielka: dochód z ziemi urodzajnej niekiedy kilka razy bywa większy od dochodu z ziemi nieurodzajnej. Zdarzają się atoli przypadki, iż środki do poprawy ziemi znajdują się w jej łonie, których mniej dbały właściciel nie dopatrzył lub użyć nie umiał, a które zwróciły na siebie uwagę bacznego nabywcy. Podobne włości zwykle taniej bywają sprzedawane, bo właściciel nie wie o skarbach jakie posiada. W takich wyjątkowych razach można także wyjątkowo z mniejszym stosunkowo do ceny kupna kapitałem rozleglejsze nabywać posiadłości; wystrzegać należy się jednak przerachowania: zachowanie miary zależy od doświadczenia i zdrowego poglą-

du kupującego. W interesie kupującego leży zasięgnąć wiadomości co do następstwa płodów i przekonać się, czy w ostatnich latach uprawą roślin wycieńczających ziemię, jak koniczyny na ziarno, tytoniu, lnu, przesiewaniem zbóż kłosowych, nie wyniszczono sił jej przyrodzonych. Nietylko ziemie średniej urodzajności ale i najbogatszego składu, jeżeli są bezustannie obsiewane a w miarę zebranych płodów nie zasilane, tracą z czasem swe własności płodne; przedstawia nam tego przykład Wirginia, której najurodzajniejsze okolice wyczerpującą uprawą tytoniu i pszenicy zamienione zostały w pustynie, na których dzisiaj i trawa róść nie chce.

*b)* Położenie jest ważną okolicznością wywierającą wpływ na przyrodzone własności ziemi. I tak gleba gliniasta z nieprzepuszczalnym spodem, w nizinie nie mającej spadku, jest nieurodzajna, nawet na łąkę lub pastwisko zapuszczona liche wydaje trawy, gdy na powolnych pochyłościach, z powodu zatrzymywania wilgoci, do urodzajnych ziem się liczy. Przeciwnie ziemie piaszczyste na równinach piękne rodzą żyta, a z spodem gliniastym nawet pszenicę wydają; na wzgórzystych zaś położeniach, dla braku własności zatrzymywania wody w czasie dżdżystej pory, średnie, a w czasie suchej słabe wydają zboża. Ziemie, a mianowicie mocne, położone na południe, zasługują przed innemi na pierwszeństwo, wydają wiele ziarna i dobrej wagi. Ziemie mocne, położone ku północy, zatrzymują na wiosnę dłużej śnieg, promienie słoneczne z ukosa na nie padają i późno je ogrzewają, ztąd też rośliny nierówno się wykształcają, zboża wyrastają w słomę a mają mało ziarna. Ziemiom położonym na zachód nie tyle jak innym szkodzi posucha, albowiem wiatry zachodnie zawsze są wilgotne; w czasie pory dżdżystej wszakże zboże później dojrzewa i nie wydaje tak dobrego plonu, jak z strony wschodniej i południowej. Położenie ku wschodowi sprzyja więcej ziemiom mocnym gliniastym, niż lekkim, które na wiosnę prędko wysychają, jużto dla swego składu, jużto dla braku wilgoci atmosferycznej z wiatrów zachodnich; wegetacya na wiosnę szybko się tutaj rozwija, ale też od przymrozków wiosennych łatwo ucierpieć może. Położenie wywiera, jak widzimy, korzystny lub niekorzystny wpływ na skład ziemi. Gruntom gliniastym, mokrym i zimnym służy położenie na południe lub wschód, gdy ku północy lub zachodowi

szkodzi. Przeciwnie ma się rzez z piaszczystemi ciepłemi, obfitującemi w wapno ziemiami, które w składzie swym mało zawierając wilgoci, wystawione ku południowi lub pod wschodnie wiatry, w krótkim czasie ją utracają, w skutek czego rośliny cierpią a nawet i wypalają się w czasie długiej posuchy. Znaczne stoczystości nietylko że utrudniają uprawę i wszelkie roboty polne, ale czynią niemożliwem doprowadzenie tak położonych ziem do wyższej kultury, chyba że natura uposażyła je bogato; nawożenie ich jest kosztownem i nietrwałem, rozłożoną mierzwę wypłókują deszcze, unoszą humus i substancye rozpuszczalne w doliny; korzonki zbóż gwałtownym pędem wody ogołocone z ziemi, nie mogą dostatecznej czerpać z niej żywności, ani też utrzymać dojrzewającej rośliny. W takich położeniach, jeżeli uprawa ma się opłacić, należy ziemię dwa razy tak często nawozić, jak w tych które mają powolne spadki. Włości położone nad rzekami które nie mają zabezpieczonych brzegów, bywają wystawione na zalewy, które, gdy ograniczają się na pastwiskach i łąkach, bywają pożyteczne, jeżeli jednakże przy nadzwyczajnem wezbraniu woda występuje z łoża i zalewa pola, wtenczas nanosi piasku, niszczy lat wielu uprawę i sprawia szkody, które obliczyć trudno. Wartość włości w takiem położeniu niżej szacowna bywa niż tych, które podobnym spustoszeniom nie ulegają.

c) Łąki mają takąsamą dla gospodarza wartość jak role, są one atoli od innych wpływów zależne. Tutaj zwraca się głównie uwagę na tę okoliczność, czy łąki nie są zbyt suche lub za nadto mokre, czy nie możnaby ich w pierwszym razie zalewać a w drugim osuszyć. Potem wiele na tem zależy, jakie jest położenie łąk do graniczących z niemi jezior, stawów i rzek; czy to położenie jest wysokie czy niskie, czy stan wody, który zniżyć nie jest w mocy gospodarza, nie zakwasza łąk i nie wstrzymuje wegetacyi traw. Jeżeli łąki zajmują znaczną część, n. p. $1/5$ lub więcej całego areału, w takim razie nie małego znaczenia jest dla kupującego przekonać się, ile one siana i jakie siano wydają; wielka bowiem zachodzi różnica między łąkami wydającemi słodkie a kwaśne trawy, gdyż pierwsze co do pożywności wyrównywają koniczynie, drugie mają wartość pszennej słomy, a gdy są lepsze, zbliżają się do owsianej.

W ziemiach dobrych, gdzie siano można zastąpić roślinami pastewnemi i okopowemi, nie mają łąki tak wysokiej wartości jak w ziemiach lekkich, gdzie są jedyną podstawą hodowania inwentarzy. Łąki, które wydają około 24 cent. siana dla owiec, większą mają wartość niż ziemia pszenna Iszej klasy. W miarę mniejszego zbioru siana, tak co do ilości jak i co do jakości, zniża się także wartość łąk. Jak we wszystkich stosunkach, tak i pomiędzy łąkami a rolą powinna być zachowana pewna równowaga. Według zdania doświadczonych znawców, gdy obszar łąk wyrównywa $^1/_5$ całego areału, to choćby łąki były tylko II klasy, dostarczą tyle siana, że z małym dodatkiem płodów okopowych inwentarze w dobrym stanie utrzymane być mogą. Posiadłości z takim stosunkiem łąk większą mają wartość niż z mniejszym.

*d)* Pastwiska naturalne bywają obfite i chude, według tego jaki jest skład ziemi i jakie ich położenie. Wartość pastwisk podnosi się, jeżeli z korzyścią mogą być obrócone na rolą, albowiem ziemia tylko jako pastwisko używana, choćby ono było i dobre, zawsze mniejszą przynosi korzyść, niż uprawiana pod zboże. Pastwiska I klasy t. j. te, których 2 morgi *)wystarczą do utrzymania jednej sztuki bydła lub 10 owiec, zbliżają się do wartości ziemi Iszej klasy. Im więcej potrzeba pastwiska do wyżywienia 1 sztuki bydła lub 10 owiec, tem pastwisko jest gorsze a tem samem wartość jego coraz mniejsza. Według tej miary szacuje Nowe Kredytowe Ziemstwo**) morgę pastwiska I klasy po 36 tal., gdy, zniżając cenę według wartości, pastwisko VIII klasy, gdzie 12 mórg potrzeba do wyżywienia 1 sztuki bydła, szacuje morgę po 4 tal. Do tej kategoryi należą pastwiska kwaśne, wydające wiele szkodliwych dla bydła roślin, w nizinach bez odpływu wody, których osuszyć nie można; jakoteż pastwiska lekkie piaszczyste, z przepuszczającym kamyczkowatym spodem, które zamienione na rolą, co 6 lat raz tylko mogłyby żytem być obsiane, i to jeszcze w najlepszym razie mierny tylko wydałyby zbiór.

*e)* Lasy i bory, jeżeli już nie jako towar handlowy na sprzedaż, to przynajmniej jako wystarczające do użytku miejsco-

*) Magdeburskie.

**) W W. ks. Poznańskiem— mowa tu ciągle o morgach magdeburskich.

wego wiele są w gospodarstwie warte. Właściciele nie posiadający lasów czują ten niedostatek i ciężar zwożenia drzewa z odległych stron. Do niedawnych jeszcze czasów tak mało umiano szacować rzeczywistą wartość lasów, iż zdarzało się niekiedy, że kapitał wydobyty z połowy wyciętego lasu wyrównywał cenie kupna całej posiadłości. Dzisiaj, gdy lasy większe do rzadkości należą, w skutek czego podniosła się znacznie wartość drzewa, nauczyliśmy się takowe szanować, a budulec uważa się jako pieniądz gotowy. — Nie wszystkie wszakże lasy są w tym stanie, że przynoszą korzyści; niektóre są tak liche, że kosztów swego utrzymania nie wracają, lub też gdy między młodem drzewem znajduje się wiele starego, które odejmuje pożywienie i światło słoneczne drzewu młodemu, a w końcu łamie je jeszcze, gdy samo pod siekierą pada. W takim razie należy obliczyć, czy nie korzystniej byłoby wyrudować drzewo a ziemię zamienić na rolą: ziemię szacuje się wtenczas według klasy do jakiej należy i odciąga od ceny koszta doprowadzenia jej do kultury, a wartość drzewa osobno się oblicza.

f) Woda, jako żywioł do utrzymania życia zwierzęcego i roślinnego konieczny, ma w gospodarstwie wiejskiem swą wartość i znaczenie. Jak obfitość dobrej wody studziennej błogi wywiera wpływ na zdrowie ludzi i zwierząt, tak przeciwnie brak wody zdrowej dotkliwe częstokroć sprowadza straty. Jeżeli woda przez posiadłość płynie, to można jej użyć korzystnie do zakładania fabryk, lub, gdy położenie po temu, do zalewania łąk. Wyziewy wodne chciwie wciągają rośliny i trawy okolicznych pól i łąk, ztąd też szkodliwym wpływom posuchy dłużej się opierają niż rośliny w innem położeniu. Dochód z rybołostwa bywa rozmaity; tam, gdzie jest rybołostwo stawowe systematycznie urządzone, przynosi morga od kilkunastu do kilkudziesięciu talarów rocznego dochodu; tam zaś, a mianowicie w wielkich jeziorach, gdzie ryby przez złe gospodarstwo wyniszczone zostały, wody nie przynoszą żadnej intraty tak długo, dopóki na nowo zarybione nie zostaną. Towarzystwo Nowego Ziemstwa Kredytowego szacuje dochód aż do 100 mórg powierzchni wody z morga na 2 tal., jeżeli zaś więcej niż 100 mórg jezioro obejmuje, po talarze. Lubo taksa ta nie jest wysoką, nie można jej jednakże ogólnie przyjąć, są bowiem okolice, gdzie jeziora nie przynoszą więcej jak 15 sgr. z morga. Przy na-

bywaniu posiadłości należy się przekonać, ile dochód z rybołostwa czyni, mianowicie tam, gdzie pod powierzchnią wody znaczne są przestrzenie.

*g)* Torf. Wartość jego zawisła od grubości pokładu i od materyj palnych z jakich się składa. Lubo z pozoru wszystkie gatunki torfu są do siebie podobne, wielka wszakże co do ich wartości zachodzi różnica. Jeżeli kupujący nie ma pod tym względem specyalnych wiadomości, rozsądnie postąpi, gdy przybierze sobie do pomocy sumiennego znawcę. W okolicach leśnych, gdzie ceny drzewa są nizkie, torf nie ma wartości i niżej się szacuje niż inne ziemie. Wiadomo że łąki torfiaste najgorsze wydają siano i że ich ulepszenie wielkich wymaga nakładów; te przeto nakłady powinien sobie kupujący obliczyć, a nie opierać swych rachub na zwodniczych przypuszczeniach, że kiedyś, gdy lasy wycięte zostaną, torf będzie poszukiwanym towarem i znacznym źródłem dochodu.

*h)* Gips i wapno w niektórych tylko znajdują się u nas okolicach, i to rzadko gdzie w tej obfitości, iżby wydobywanie ich jako materyału handlowego wynagrodzić się mogło; w każdym wszakże razie, choćby tylko na melioracye i potrzeby miejscowe starczyć miały, podnoszą wartość ziemi.

*i)* Cegielnie, a mianowicie tam gdzie cały zakład fabryczny odpowiada doskonałości i obfitości materyału a okolica zapewnia pokup, są znaczną gałęzią dochodu. Piece, szopy i inne zabudowania mają swoją wartość, która czasem do dość wysokich dochodzi sum, które sprzedającemu zwrócić należy. W takim razie radzę kupującemu zapewnić się przez stosowne poszukiwania, czy pokłady gliny są tak obszerne i skład jej tak doskonały, iżby korzyści z wyrabiania materyału wypływające odpowiadały sumie poczynionych na rzecz fabryki nakładów.

*k)* Klimat. Lubo w kraju położonym pod jednym pasem szerokości geograficznej wpływ klimatu na wzrost roślin powinienby być tensam, to jednakże położenie fizyczne w miarę swego wyniesienia nad powierzchnią morza przyczynia się nie mało do zmiany temperatury na korzyść lub niekorzyść wegetacyi. Im wyższe położenie, tem klimat zimniejszy i odwrotnie. Ztąd też pochodzi, że pod tymsamym pasem szerokości geograficznej rozmaite mogą być temperatury, któ-

re przyspieszają lub opóźniają wzrost i dojrzewanie roślin. W okolicach ze wszech stron lasami zamkniętych dłużej na wiosnę śniegi leżą i wogóle jest zimniej i wilgotniej, niż w okolicach lasami nie zasłoniętych; jeżeli ziemia jest piaszczysta, to taki klimat jest sprzyjający, dla ziemi zaś gliniastej szkodliwy. Okolice zasłonięte lasami od północy, pochylone ku południowi, zwykle mają temperaturę łagodniejszą i korzystniej na wzrost roślin wpływającą, niż zakryte lasami od południa i ze spadem ku północy. Okolice mające ścianę z lasów od zachodu, mniej są wystawione jak inne na nagłe ulewy, grady i burze, albowiem gruba warstwa gęstego powietrza, która się tworzy z wyziewów leśnych, wstrzymuje pęd chmur, rozdziela je lub zwraca ich kierunek na północ lub południe. Skutkiem tego okolice mające podobne położenie później zwykle o dni kilka dostają deszczu i to wtenczas dopiero, gdy nasycona wilgocią atmosfera zrównoważy się z ciężką warstwą powietrza, unoszącą się ponad lasami. Korzyści jakie wynikają z ochrony od burz i gradów, przewyższają straty, które opóźnienie o kilka dni deszczów sprawić może. Wody stojące bagniste zarażają swemi wyziewy wśród lata powietrze i szkodzą wegetacyi; przymrozki na wiosnę szkodliwiej tutaj wpływają na roślinność niż w innem położeniu.

*l)* F i g u r a g r u n t ó w, na którą przy kupnie posiadłości mało zwracamy uwagi, wpływa na zwiększenie lub zmniejszenie kosztów uprawy i administracyi. Położenie zabudowoń folwarcznych w samym środku gruntów, z obszernem podwórzem, z którego drogi polowe rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, ułatwia pod każdym względem prowadzenie gospodarstwa; gdy przeciwnie folwarki, im dalej od środkowego punktu położone, tem niedogodniejsze są dla gospodarza, administracya ich mozolniejsza, a uprawa kosztowniejsza. Stratę czasu w robotach ręcznych i pociągowych, która wzrasta w miarę oddalenia pól od folwarku, jakkolwiek obliczyć trudno, przyjąć jednakże można, że — przy nieregularnych figurach większych posiadłości — na każde 150 prętów długości po za obręb zakreślony z środkowego punktu 1% z ceny kupna odliczyć należy na wynagrodzenie strat, jakie się przy zaokrąglonych folwarkach nie wydarzają. Weźmy n. p. terytoryum mające 700 prętów długości od północy na południe

i około 400 prętów szerokości od zachodu na wschód; jeżeli folwark nie stoi na temże terytoryum blisko środkowego punktu, ale 300 prętów od niego odległy w kierunku od północy ku południowi, a zatem 50 prętów od linii obwodowej czyli granicznej, w takim razie figura gruntów jest nieregularną i 2% z ceny kupna na restytucyą odliczyć wypada. Jeżeli grunta są podzielone na części, które są położone wśród obcych własności, wtenczas nie mogą mieć tej wartości co te, które są w jednym areale, ponieważ — prócz strat w robociźnie — narażony jest właściciel na rozmaite nieprzyjemności i szkody, jakich tam, gdzie parcele kilku właścicieli z sobą się stykają, uniknąć nie można.

(Dokończenie nastąpi).

---

## ROZMAITOŚCI.

— O skutkach przesadzonego dawania soli inwentarzowi. Bardzo wiele u nas pisano o dodawaniu soli do karmi dla inwentarza; nie zawadzi zatem przytoczyć z zagranicznego pisma wierszy kilkunastu, ażeby dowiedzieć się o dobrych i złych skutkach użycia i nadużycia soli.

Zwierzętom domowym trawożernym nie trzeba dawać soli, jeżeli wogóle nie daje im się paszy obficie. Sól wzbudza apetyt, rozgrzewa, a jeżeli zwierzę z rozbudzonym apetytem nie może go zaspokoić, wówczas zaczyna się trawić, chudnąć i niszczeć; dalej soli nie trzeba dawać, gdy zwierzę cierpi na zbytek krwi, gdy objawia się w nim zapalenie kiszek, żołądka, wątroby, pęcherza moczowego, płuc i macicy; niemniej sól mało jest przydatna zwierzętom odznaczającym się żywością, gorącością i wielką pełnią sił żywotnych, pomimo tego, że zwierzęta tej skłonności są nader chciwe na sól. W przeciwnym razie nastąpi brak trawienia, a brak ten jest bardzo szkodliwym dla zwierzęcia. Sól, jako lekarstwo ją uważając, można dawać w następnych dozach: dla konia 20—30 łutów, dla bydlęcia 30—32 łutów, dla owiec i świń 3—4 łutów, psu 2—4 łutów. Sól staje się trucizną, jeżeli się daje w następnych dozach: dla konia 65—98 łutów, bydlęciu 98—192 łut., owcy 15—20 łót., świni 10—15 łót.

Symptomatami otrucia solą są: chłód lodowy po całem ciele i kurcze wywołujące osłabienie i sparaliżowanie nóg tylnych. Po tych symptomatach, po 10—24 godzin, przychodzi śmierć.

— O fasoli wilczej, pochodzącej z Krymu, donosi br. z Conthen Korff co następuje: posadzona na wiosnę z innemi odmianami jednocześnie, na początku września nie miała jeszcze ani jednego zwiędłego listka; inne już gorącu uległy. Podczas największych upałów roślina ta jaśniała urokiem zieleni i kwiatu. Gdy w nocy z 9 na 10 października uległy wszystkie inne fasoli odmiany, ogórki i melony silnemu szronowi, ten krymskiej fasoli bynajmniej nie poraził. Co do smaku nie ustępuje wilcza fasola w niczem innym odmianom, chociaż jest mniej gladką i pozorną.

— Oranie jest płytkiem na 3 — 6 cali
średniem „ 6 — 8 „
głębokiem „ 7 — 9 „
nadzwyczaj „ „ 9 — 12 „

Nawet w Niemczech średnie oranie t. j. na 7—9 cali, poczytywane za dobre i słuszne, nie jest jeszcze powszechnem, a włościanin tamtejszy (der kleine Landwirth) rzadko kiedy pruje ziemię do wskazanej właśnie głębokości, lecz, jak dotąd, drapie ją jeszcze prawie po wierzchu, bo tylko do 3—4 cali głębokości.

— Grignoński pług, dlatego tak zwany, że go wynalazca jego Bellu, dyr. zakł. agron. posłał na paryską wystawę 1855 r., uzyskał podczas prób orki wielkie uznanie gospodarzy, a to dla osobliwej swojej przydatności. Jest on praktycznym, bo pojedyńczy i prowadzi do celu. Może być koleśnym i bezkoleśnym. Co do kruszenia i układania skiby zbliża się do ruchadła. Zarzutu ciężkości czynić mu nienależy, bo jest w rzędzie najlżejszych pługów, a można nim orać do każdej głębokości praktykowanej, bo nawet w najcięższej roli aż po 10 cali; można nim orać i najpłyciej. Gdy rola tak twarda, że jej się już żaden inny pług nie imie, Grignoński czyni swoją powinność. Zasługuje on na nazwę wzorowego. (*D. prakt. Landw.*).

— Ziemia w W. Ks. Poznańskiem podrożała od 10—15 lat o 43%. N. p. Pewne dominium o 700 prusk. morg. gruntów i 60 morg. średniego opałowego lasu sprzedano niedawno za 65,000 tal.; przed 12 laty z lepszym lasem kupiono je za 43,000 tal. Posiadłość rustykalną o niespełna 40 mor. pruskich, wartających przed 5 laty 1500 tal. sprzedano za 2100 tal. a nie kupiono przedtem tych majątków bez rachunku. (*L. B.*)

— Perz (triticum repens) zalecają niemieckie pisma na karm dla krów. Pożyteczne jego własności opisał dawno nasz Krzysztof Kluk w arcypożytecznym swoim Dykcyonarzu roślinnym, który zasługuje na to, aby go z dodatkiem wydał kto na nowo dla powszechnego pożytku narodu. Perz oczyszczony z ziemi cepem i wysuszony można rzezać na sieczkę dla koni, i dawać im zmięszany z niewielką ilością owsa lub topinambury, także marchwi; jest on owies oszczędzającym i doskonałym obrokiem.

— Winnej macicy dla okolic o ostrzejszym klimacie zalecają następujące odmiany: 1) Św. Wawrzyńca — grona czarne 2) Basilicum — grona białe. 3) Dyamentowe dobre, szlachetne— grona białe. 4) Augustówki — grona białe. 5) Włoskie malwazyjskie — grona czerwone. 6) Muszkatołowe — grona czarne. 7) Klewneńskie wczesne, — grona niebieskie. 8) Malingreńskie wczesne — gr. białe. *(Ill. G. Z.)*

— Curiosum mineralogiczno-botaniczne. Koło Walton Hill, w Anglii leżał wiele lat ogromny młyński kamień. Około 20 lat temu, z środkowego wydrążenia wystrzelił młody orzeszek. Drzewko rosło sobie ciągle a ciągle, aż pień wypełnił całe wydrążenie kamienia, a rosnąc dalej i kamień wraz sobą do góry dźwignął tak, że ten teraz całą stopę nad poziom wznosi się siłą na 25' wysokiego drzewa, które wydaje obfitość dobrych owoców.

— Uniwersalny młyn Ramsona najmniejszy kosztuje 73½ tal. i zgniata w godzinie jednej 5—7 cł. cent. owsa a 10 cł. cnt. bobu; inny, na siłę 7 koni obliczony, kosztuje 120 — 126⅔ tal. *(Journ. d' agric. prat.)*.

— Zarazie bydła możeby się zapobiegło, gdyby wedle rady Dr. m. J. C. Jencken materyą zarazy rogatego bydła zaszczepiono inny rodzaj zwierząt, n. p. koni, psów, a wziętą dopiero z tych materyą bydło rogate naodwrót. Prób potrzeba wiele, wszakże nie są one przytrudne.

— Z drzewa może być papier i alkohol, a to przynajmniej nie dzisiejsza rzecz i nie trudną była nauce chemicznej do odgadnięcia. Leniwa praktyka nie skoro podąża za chemią, jak i za każdą nauką. Nie dziw, że pomiędzy stertami zboża gospodarz boso chadzał i nie dziw, że nasze lasy nikną bez pożytku. Fabrykacya papieru z drzewa już jest w ruchu.

## Aforyzmy gospodarskie.

W bogatym kraju nie lękaj się ubóstwa, jeśli nie jesteś zwolennikiem próżniactwa. W kraju ubogim nie ciesz się własnem bogactwem, jeśli go nie umiesz użyć na zbogacenie kraju.

---

Żadnemu szewcowi, kowalowi itd. nie przyszło do głowy być rzemieślnikiem bez nauki swego rzemiosła; dlaczegoż tylu ludziom zachciewa się być gospodarzami bez najmniejszej rolniczej nauki?

---

Jeżeli umiesz obserwować i wnioskować, to przypatrując się lichym gospodarstwom nie mało nauczyć się możesz; jeżli tego nie umiesz, to zapatrywanie się twoje na najlepsze nawet gospodarstwa może cię na najbłędniejsze ponaprowadzać drogi.

---

Słuszna, że ani z kalendarza, ani nawet z najlepszej agronomicznej książki gospodarować nie można: potrzeba gospodarować z głowy i doświadczenia. Ale temu tylko kto ma głowę przyda się książka, i ten tylko postara się o doświadczenia dostateczne długoletnie i wiekowe, na które nigdy jednego człowieka nie stać.

---

Wielka szkoda, że ci co doświadczają, nie zapisują swoich doświadczeń jaknajdokładniej, bez pominięcia okoliczności, które doświadczeniom ich towarzyszyły.

---

Doświadczenia narodów i wieków przechowują się w tradycyach, czy mniej czy więcej dokładnie. Każde doświadczenie zasługuje na uwagę, ale oraz i krytyki wymaga.

---

# INSERATY.

*M. Jawornicki* Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.